Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 1. Kraków, niedziela 3 stycznia 1926. Rok III.

GŁOS MIESZCZAŃSKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom polskiego rękodzieła, handlu i mieszczaństwa.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 2 zł — półrocznie 6 zł — rocznie 12 zł. — Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Zwykły (inseratowy) . . . . 15 gr. Nekrologi . . . . . . 30 „ | Nadesłane . . . . 35 gr. Po kronice . . . . 45 „ | Na 1-ej stronicy . . . . . 50 gr. Drobne ogłosz. od słowa . 7 „ | Układ tabelaryczny 50% drożej Zamiejscowy 50% drożej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. św. Krzyża l. 11. — Tel. 3344. — Konto P. K. O. w Krakowie 404.496

Od Wydawnictwa.

Po kilkutygodniowej przerwie Wydawnictwo „Głosu Mieszczańskiego“ przystąpiło do wznowienia Pisma, które nadal, tak jak dotychczas służyć będzie wyłącznie obronie interesów polskiego i chrześcijańskiego rękodzieła, handlu i mieszczaństwa.

Oddając ten numer w ręce Czytelników, ufamy, że zrozumią i ocenią oni te trudności, jakie przyszło przełamać dla utrzymania egzystencji organu mieszczaństwa, który byt swój opierać może li-tylko na wydatnem poparciu ze strony polskich rękodzielników i kupców.

To poparcie znajdzie swój wyraz w intenzywnej propagandzie i rozszerzaniu pisma wśród sfer rękodzielniczych i kupieckich, w punktualnem regulowaniu prenumeraty, a wreszcie w ofiarnej akcji składkowej na „Mieszczański Fundusz Prasowy“.

Gdy dla tych postulatów znajdzie się zrozumienie wśród polskich sfer mieszczańskich, miniona przerwa jakiej doznało pismo, będzie zarazem ostatnią!

U progu nowego etapu pracy.

Kryzys, który obraca w ruinę życie gospodarcze kraju nie ominął i naszego Pisma. Tak jak każdy warsztat rękodzielnika i sklep kupca tak i tygodnik mieszczański walczyć musi z wyłaniającymi się ustawicznie trudnościami bytu — z taranem twardego losu.

Dziś stajemy u progu nowego etapu pracy. Nie jest ona ani mniejszą, ani łatwiejszą, niż dawniej. Choć wielkie dokonały się u nas zmiany i przesunięcia w Rządzie niewątpliwie korzystne, zmiany, które budzą otuchę i każą nam w lepszą patrzeć przyszłość, to jednak to co wciąż jeszcze widzimy wokół siebie. tłumi zbyt głośne, przedwczesne porywy entuzjazmu, zaostrza krytycyzm, nasuwa potrzebę dużej dozy trzeźwości w ocenie sytuacji.

Zanadto zakorzenił się — bo za długo trwał, system dawnego, grabskiego regime'u. Te pozostałości w stosunkach władz ze społeczeństwem, tych władz u dołu, najdotkliwiej dają się odczuć. Producent, rzemieślnik, kupiec często uważany jest za obywatela „drugiej klasy“, o którym pamięta się wtedy tylko gdy od niego ma się „brać“ a nie gdy — „dać!“ Jeżeli tak jednak jest, to duża w tem wina leży i po stronie mieszczaństwa, które samo, dobrowolnie, a raczej bezmyślnie usuwało się w kąt.

Tem nie mniej ufamy, że Państwo nasze, że stosunki idą już raczej ku lepszemu ,nie ku gorszemu. Mamy dla tej nadziei atuty poważne: aktywny bilans handlowy, zwycięstwo racji stanu w Sejmie i Rząd oparty na silnej większości, nakładający zgodnie z ciałami ustawodawczemi hamulec na rozpędzone koła utracjuszowskiej administracji państwowej. wreszcie sprawa pożyczki zagranicznej, która ożywić ma nasz organizm gospodarczy, przestała być czemś nierealnem.

Nie z próżnemi rękoma tedy wstępujemy w Rok Nowy. By jednak ta spodziewana poprawa stosunków stała się także udziałem wyczerpanych już sfer rękodzielniczo-handlowych. trzeba jednego jeszcze spełnienia warunku: Musi stać się to, o co apeluje do mieszczaństwa polskiego w dzisiejszym numerze naszego Pisma senator Adelman: Przez miasta i miasteczka przejść musi jak lawina potężny ruch organizacyjny. Mieszczaństwo musi się stać potężnym blokiem, na którym oprą się węgły państwowości polskiej, a które także czerpać będzie w pełni z należnych sobie praw.

To hasło: organizacji, rzucamy dziś z Nowym Rokiem, bo w niem tkwią wszelkie życzenia, których spełnienie — to rozkwit miast i rozwój mieszczaństwa.

Stojąc wiernie na straży tych ideałów i zasad, które były dotychczas drogowskazem w naszej pracy — z hasłem: „Bóg i Ojczyzna“ wznosimy w górę nasz sztandar:

Niech żyje silne, zjednoczone polskie Mieszczaństwo!!

Trzynasty gabinet.

(List ze Sejmu).

Warszawa, 30 grudnia 1925.

Jest zwyczajem, że pod koniec roku każde solidne przedsiębiorstwo robi obrachunek ze swojego stanu i z obrachunku tego wyciąga wnioski na przyszłość. Godzi się więc, aby i ze stanu naszej polityki wewnętrznej zdać sobie przy tej okazji sprawę, a ponadto wypada dla orjentacji nawiązać do ostatnich korespondencji z Sejmu.

Otóż najdonioślejsze dla naszego życia politycznego wypadki rozegrały się na terenie Sejmu w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Mianowicie rząd p. Grabskiego po dwuletniem eksperymentowaniu na naszem skarbie i życiu gospodarczem, padł najniespodziewaniej w połowie listopada, i to mając prawie w kieszeni votum zaufania Sejmu. Upadek ten był niespodzianką, wiadomo bowiem, że p. Grabski tak łatwo nie ustępował przy żadnej okoliczności. Fakt ten społeczeństwo znękane jego systemem, przyjęło z widoczną ulgą ale i z niepokojem: Kto będzie następcą? Polska bowiem, jak wiadomo. nie znajduje się w tak uporządkowanych stosunkach, aby nie było obawy, iż w momencie krytycznym nie wmiesza się kto inny, jakiś czynnik nieodpowiedzialny, któryby całe przesilenie na inne, niewłaściwe tory skierował. Mieliśmy tego próbkę i w czasie przesilenia rządowego po upadku p. Grabskiego. kiedy-to z pewnych ubocznych kół pojawił się nacisk na Sejm i na Prezydenta Rzplitej, aby mianowano jednych, a usunięto od rządu drugich, tym kołom nie miłych ludzi.

Jakoż po kilkudniowych pertraktacjach doszły stronnictwa sejmowe do porozumienia i wyłoniły wspólny koalicyjny rząd, oparty o trwałą większość w Sejmie. W skład tej większości wchodzą stronnictwa od Narodowej Demokracji do socjalistów włącznie. W opozycji pozostało jedynie „Wyzwolenie“, empechowcy mniejszości narodowe, żydzi i komuniści. Tak przyszedł do skutku trzynasty z rzędu gabinet z p. Skrzyńskim jako premjerem (b. ministrem spraw zagranicz. w gabinecie Grabskiego), p. Zdziechowskim. jako ministrem skarbu, Osieckim handlu i przemysłu, Piechockim (Ch. D.) sprawiedliwości i t. d.

Trzeba otwarcie przyznać, że doprowadzenie do koalicji jest wielkim zwycięstwem myśli państwowej w Sejmie. Antagonizmy partyjne zostały podporządkowane trosce o byt Państwa. W tej rezygnacji stronnictw z ich partyjnych interesów słusznie widzieć można zadatek polepszenia się stosunków na wewnątrz. Jest to od roku 1920 pierwsza tego rodzaju próba porozumienia.

Fundamentem koalicji obecnej, jako utworzonej wobec grozy położenia gospodarczego państwa, jest zgoda stronnictw co do następujących punktów:

1) radykalne oszczędności w budżecie państwowym, w całej administracji i wojsku;

2) ożywienie produkcji dla zatrudnienia bezrobotnych;

3) zapobieżenie drożyźnie przez zabezpieczenie podaży artykułów powszechnego użytku;

4) powiększenie kapitału zakładowego Banku Polskiego dla zwiększenia obiegu banknotów, a to w drodze zaciągnięcia wydatnej pożyczki zagranicznej i t. d.

Wszystkie te punkty znalazły realizację w przedłożonych przez Rząd Sejmowi projektach ustaw, które w chwili obecnej bądźto już weszły w życie, bądź-też ciała ustawodawcze kończą nad niemi debaty.

Zapowiedziane zarówno w pierwszem ekspose premjera w dniu 26. listopada, jak i w ekspose ministra skarbu w dniu 9. grudnia — oszczędności budżetowe zostały już przeprowadzone tak, iż budżet państwowy w roku 1926 ma nie przekroczyć sumy 1400 miljonów złotych. Uchwalone na 1-szy kwartał 1926 prowizorjum budżetowe przewiduje kwotę około 400 miljonów złotych.

Sprawa pożyczki zagranicznej znajduje się w stadjum realizacji, mianowicie mamy otrzymać jedną pożyczkę w Anglji, drugą zaś za wydzierżawienie monopolu tytoniowego — w Ameryce. Rada Nadzorcza Banku Polskiego uchwaliła już podwyższyć kapitał zakładowy (przypuszczalnie o 100—150 miljonów złotych) z równoczesnem dopuszczeniem kapitału zagranicznego.

Stanie się to mianowicie w formie wypuszczenia drugiej emisji akcji Banku Polskiego na sumę 25 miljonów dolarów, w której to emisji kapitał zagraniczny partycypować będzie w 45. procentach.

Rob.

Wybiła ostatnia godzina działania!

Rząd i ciała ustawodawcze winny udzielić natychmiastowej pomocy rękodziełu i handlowi polskiemu.

Gdzie szukać przyczyn obecnego rozpaczliwego stanu chrześcijańskiego mieszczaństwa w Polsce? Są one widoczne jak na dłoni: tkwią **w zupełnem zubożeniu ludności całego Państwa, w braku gotówki obrotowej i braku pomocy kredytowej a także i administracyjnej tak ze strony Państwa jak i samorządów.** Zarówno bowiem administracja państwowa, jak i komunalna przechodzi sama fatalne trudności.

Jeżeli chodzi specjalnie o kupiectwo, to tutaj należy zauważyć, że zamknięcie granic celnych **było dlań równoczesnem zatrzaśnięciem ostatnich drzwi do jedynego kredytu:** kredytu towarowego zagranicą. Zakupno w krajowych fabrykach, które jest **tylko gotówkowe** uniemożliwia poczynienie zakupów.

Handel polski pozbawiony jest kredytów — nie ma go w bankach, znajduje się tedy w położeniu tak fatalnem, iż jeżeli nie otrzyma rychłej pomocy, to **zniknie z horyzontu** i będziemy mogli mówić o „Judeopolonji".

Postulaty zasadnicze w tej mierze są dziś następujące: bezwarunkowe ułatwienie taniego kredytu oraz danie pracy bezrobotnym warstwom robotniczym, ułatwienie zbytu produkcji, a tem samem podtrzymanie upadającego kupiectwa.

Położenie rękodzielników z tych samych powodów jest analogiczne. Cały szereg gałęzi rękodzieła znajdzie ratunek swej egzystencji jedynie tylko w ożywieniu z wiosną ruchu budowlanego i to tak budowli państwowych jak i prywatnych. Staraniem rządu winno być **stworzenie ulgowego kredytu, oprocentowanego najwyżej na 8 procent rocznie,** coby umożliwiło tani skup surowca, co dałoby możność rzemieślnikom skutecznie konkurować z wielkim przemysłem.

Chcąc jednak przyspieszyć realizację tych zasadniczych postulatów, muszą warstwy rękodzielnicze pamiętać o tem, że **najważniejszem zadaniem jest stworzenie silnej organizacji.** Stowarzyszenia te winny być pojmowane nie tak, jak się często dziś zdarza, że cała praca organizacyjna polega na wyborze władz nadzorczych i prezydjów, ale na zrozumieniu u każdego z członków, że **rozwój i dobro stowarzyszenia jest interesem własnym.**

Misja polskiego stanu średniego, sięga nierównie dalej niżby się zdawać mogło. Musimy pamiętać o tem, że polski charakter wschodnich połaci naszego państwa jest zależny od siły polskiego — tam — mieszczaństwa. Tam też skierują się i gruntować będą podstawy polskości nowe fale polskich rzemieślników i kupców z zachodnich części państwa. One mają tam decydować także o faktycznem polskiem politycznem władaniu na tych ziemiach.

Władze ustawodawcze, Sejm i Senat muszą zrozumieć to wielkie posłannictwo rzemiosła i handlu polskiego i muszą stworzyć dla nich pełnię warunków rozwoju.

Trudno powiedzieć, by działo się to dotychczas w należytej mierze. Całe ustawodawstwo gospodarcze szło głównie w tym kierunku, jaki wskazywały interesy wielkiego przemysłu i rolnictwa. Dość wspomnieć, że rolnik posiadający 15 mórg gruntu jest wolny od podatku, a że szewca, który posiada warsztat nie przedstawiający wartości ani jednego nawet morga, ściąga się ostatnią koszulę na podatki.

Miejmy tę nadzieję, że u rządu koalicyjnego myśl podniesienia stanu mieszczańskiego będzie jedną z przewodnich w tym rozpoczynającym się roku. Jest to ze względu na siłę państwa postulat zasadniczy.

Aleksander Adelman
senator.

Klub Chrz. Dem. domaga się kredytów ulgowych dla rękodzieła.

INTERPELACJA SEN. ADELMANA.

Na jednem z niedawnych posiedzeń Senatu, prezes Komisji skarbowo-budżetowej sen. Adelmann, wniósł imieniem klubu Chrz. Demokracji interpelację pod adresem rządu, w której domaga się, by z chwilą realizacji przewidzianych pożyczek zagranicznych, odpowiednie sumy przeznaczone zostały specjalnie na kredyt ulgowy dla rękodzielników i drobnego przemysłu.

Zaznaczyć tu należy, że w sprawie kredytów dla rękodzieła sen. Adelmann czyni od dłuższego już czasu ustawiczne zabiegi i starania, a ostatnio wniesiona interpelacja świadczy, że na sprawie tej klub Chrz. Dem. trzyma czujną rękę.

Kto zdaje sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywa dziś dla rzemiosła sprawa ulgowego kredytu, dziś w dobie niebywałego kryzysu finansowego, ten zabiegom tym musi życzyć jak najowocniejszego wyniku.

Rezolucja sen. Adelmana, została przez Senat uchwalona.

Żelaznej miotły!

W dyskusji budżetowej w Senacie, ks. senator Adamski (Chrz. Dem.) w znakomitem przemówieniu wykazał, jak często niestety marnotrawi się u nas grosz publiczny tak bezwzględnie wyciskany z podatników. Z przemówienia tego podajemy kilka ustępów:

W ministerstwach naszych pracują ludzie, którzy bardzo często niestety, nie okazują najmniejszego zrozumienia dla oszczędnościowych potrzeb Państwa. Nie chciałbym dzisiaj przytaczać przykładów wiele, ale zwróćmy chociażby uwagę na to, co przez całą prasę przeszło, na kwestję pomnika Nieznanego Żołnierza. Kosztorys wynosił 25.000 zł., a **wykonanie pochłonęło 260.000, t. j. 10 razy więcej, aniżeli kosztorys.** Pytam się, co sądzić o tym, kto kosztorys przedłożył i przyjął, oraz o tym, co pozwolił później projekt wykonać w taki sposób. Przecież w każdym razie tam nie było najmniejszego poczucia odpowiedzialności i zrozumienia położenia Państwa. Jeżeli później Ministerstwo Spraw Wojskowych oświadczyło, że te 200.000 złotych pokryło z nadzwyczajnych wydatków, to powiadam, że trzeba skreślić w budżecie pozycję nadzwyczajnych wydatków, jeżeli ona do takiej doprowadza i może prowadzić lekkomyślności.

Druga sprawa: W niektórych ministerstwach widoczne są urzędnicy, którym zależy na tem, żeby obecny Rząd skompromitować lub niektórych ministrów. Inaczej nie umiem sobie tłómaczyć rozporządzenia podpisanego przez p. Min. Pracy i Opieki Społecznej, które widocznie w nawale pracy zostało mu podsunięte, a które nie mniej ni więcej chce wykonać jakieś **rozporządzenie z roku 1919 czy 1920, które miało się zająć opieką nad dziećmi, opuszczonemi jeszcze za czasów wojny.** Przed dwoma dniami wskutek okólnika Ministra, w Poznaniu zwołano rozmaite organizacje na konferencję i żądano, żeby zorganizowały tę specjalną opiekę dla tych dzieci i zapowiadano, że w każdej miejscowości **winien być Komitet, który będzie płatny (!) oraz delegat ministerstwa, który będzie pobierał pobory i że Państwo płacić będzie na utrzymanie tych dzieci i t. d. i t. d:**

Pytam, czy rzeczywiście w tym Ministerstwie zasiadają ludzie, **którzy nie mają pojęcia już nie mówię o zachodnio-europejskim sposobie załatwiania opieki nad dziećmi, ale o położeniu naszego Państwa** i czy nie trzeba przypuszczać, że w ministerstwie jest ktoś, kto widząc, że utworzyła się nowa koalicja rządowa, chce tę koalicję i Ministra skompromitować, wysuwając projekt, **który ośmiesza Rząd w chwili, kiedy Rząd wnosi redukcje, a tu się chce tworzyć jakiś sztab, złożony z setek lub tysięcy nowych urzędników, dla sprawy, która dawno jest załatwiona przez inicjatywę prywatną społeczeństwa?** (Panowie widzicie, że niebezpieczeństwo dla naszego budżetu **tkwi właśnie w tych instytucjach naczelnych, które powinny czuwać nad oszczędnością i przekonujecie się, że tam brak zrozumienia dla potrzeb Państwa.**

Każdy z nas wie, że jeżeli pod koniec roku jakieś ministerstwo nie wyczerpało swoich funduszów, **szuka się sposobu, żeby je wydać.** Okólnik, o którym mówiłem należy do takich typowych objawów, tem więcej, że zawiera nakaz, że najdalej do 31 grudnia mają być dostarczone referaty, aby można przed końcem roku zaksięgować rozchód z tego tytułu.

Nie potrzebuję dowodzić, że marnotrawstwo polegające często nie na złej woli, a więcej na głupocie, że to marnotrawstwo niestety **święci u nas orgje w wysokim stopniu.** Wystarczy przejrzeć sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli. Proszę Panów, **z tem musimy wreszcie zakończyć.** Mamy do tego dwie drogi: z jednej strony sąd, z drugiej strony — pogardę publiczną.

Uważamy, że nie powinno być człowieka, który skrzywdził Państwo w jakikolwiek bądź sposób, który przed sąd nie pójdzie (głos: słusznie). Jednak widzimy, że tylu ludziom wytacza się zarzuty i tych zarzutów się nie cofa, a nie widzimy, ażeby ci ludzie siedzieli w więzieniu. Tam przecież jest ich miejsce, jeżeli krzywdę wyrządzili Państwu.

A druga rzecz. Najwyższa Izba Kontroli wydała sprawozdanie i ślicznie opakowane, opieczętowane, zamknięte w najwyższej tajemnicy rozesłała wybranym, obawiając się, że to skompromituje Państwo. Że tego sekretu uchować nie można, najlepszym dowodem jest to, że niedawno w Ameryce urywki z tego sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli publikowano i one oczywiście zrobiły wrażenie, ale nie dlatego, że to było sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli, że wymieniano tam jako nieuczciwych ludzi, z bardzo wysokiemi pozycjami, lecz największe wrażenie zrobiło to, że to sprawozdanie ukrywano, ono nie było jawne, tylko tajne (głos: słusznie). Społeczeństwo, które płaci, ma prawo wiedzieć, kto marnotrawi grosz Państwa i dlatego przyłączam się tu najzupełniej do żądania, które stawiano w Sejmie i tutaj, ażeby sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli ogłaszać, ażeby każdemu płacącemu podatki udostępnić za opłatą, żeby wiedział kto marnotrawi grosz publiczny (głos: Brawo). **My się w Polsce za mało znamy i dlatego ten co kradnie w Wilnie uchodzi we Lwowie za najlepszego człowieka. Z tem trzeba raz zerwać i opublikować wszystkie nadużycia.**

Jakie komorne obowiązuje od Nowego Roku?

Począwszy od Nowego Roku obowiązują następujące stawki komornego:

Przy najmnie pokoju albo pokoju z kuchnią, będziemy opłacali 43% czynszu przedwojennego. Przy obliczeniu za każdą koronę zasadniczego czynszu przedwojennego należy się 45 groszy (za 10 koron 4.51½ groszy).

Mieszkania, składające się z 2 lub 3 pokoi z kuchnią, sklepy IV kategorji, pracownie VIII kategorji 48% czynszu przedwojennego. Za każdą koronę zasadniczego czynszu przedwojennego płaci się 50 groszy (za 10 koron 5 zł 01 grosz).

Dodatki za świadczenia (czyszczenie kominów, oświetlenie, stróż) należy płacić wedle efektywnych kosztów lub wedle umowy, np. w Krakowie dla lokali handlowych i przemysłowych 5% zasadniczego czynszu.

W domach gdzie są nowoczesne urządzenia sanitarne (klozety) za mieszkanie 7%, w domach bez urządzeń sanitarnych 8 procent.

Mieszkania składające się z 4—6 pokoi, warsztaty przemysłowe VII kateg. płacą 53 procent czynszu przedwojennego. Za każdą koronę zasadniczego czynszu przedwojennego należy się 55.65 groszy. (Za 10 koron 5 zł 56½ groszy).

Dla sklepów, których czynsz przedwojenny nie przekroczył 1.500 koron, 58% czynszu przedwojennego. Za każdą koronę zasadniczego czynszu należy się 60.9 gr (za 10 koron 6.09 zł).

Dla sklepów oraz hoteli z czynszem zasadniczym powyżej 1.500 koron rocznie 60% czynszu przedwojennego. Za każdą koronę zasadniczego czynszu 66.15 gr. (za 10 koron 66.15 zł).

Należy zauważyć, że sklepy i mieszkania od 4 pokoi nie płacą już obecnie żadnych dopłat za świadczenia.

Pokątne kliki stoją ponad Rządem.

Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Przemysłu i Handlu filją grupki wielkich przemysłowców.

Oto, dlaczego gnębi się drobnego wytwórcę, a forytuje możnych!

W czasie dyskusji budżetowej w Sejmie przemówił imieniem klubu Chrześć. Demokracji poseł **Kwiatkowski**, który w świetnej swej mowie śmiało, odważnie wytknął te wszystkie wrzody, które toczyły nasz organizm gospodarczy. Z wywodów tych jasno widać, że chodzi tu o wpływy na rząd grup takich, jak „Lewiatan" i inne, które wychowane w stosunkach rosyjskich, wschodnich, naginały dotychczas politykę rządową gospodarczą do swych interesów, sprzecznych z interesami szerokich mas drobnych producentów, wychowanych w stosunkach zachodnio-europejskiej kultury i prawodawstwa. Z przemówienia posła Kwiatkowskiego podajemy parę znamienniejszych ustępów:

„Jedną z przyczyn bardzo wielu nieszczęśliwych posunięć w naszem życiu gospodarczem jest

brak samorządu gospodarczego w Polsce.

Tylko niektóre dzielnice polskie mają samorząd gospodarczy, a największa dzielnica Polski, posiadająca bardzo poważne warsztaty pracy i mająca olbrzymią przewagę nad Polską całą, zarówno na mocy liczby mieszkańców, jak i na mocy tego, że w niej znajduje się stolica Państwa, ta dzielnica nie ma samorządu gospodarczego.

Potężne prywatne czynniki gospodarcze opierają się tam

wprowadzeniu tego samorządu. Ustawa o Izbach handlowo-przemysłowych od półtora roku leży w Komisji przemysłowo-handlowej i nie można jej stamtąd wydobyć. **Ustawa przemysłowa, tak ważna dla rzemieślników i wszelkich drobnych warsztatów pracy, leży i**

rozpoczyna się wobec niej sabotaż taki sam,

jak przy ustawie o Izbach handlowo-przemysłowych. A przecież **bez samorządu gospodarczego niema zdrowego życia gospodarczego.**

Wyrobił się bowiem taki stan rzeczy, że właśnie wskutek braku samorządu gospodarczego owe potężne czynniki gospodarcze chodzą do rządu i oświadczają: Izby przemysłowo-handlowe — to my, Rada gospodarcza, życie gospodarcze — to my, a więc

rób to, co chcemy.

One to, zainteresowane w kilku zaledwie wielkich przedsiębiorstwach, reprezentują życie gospodarcze tej wielkiej dzielnicy, tak skomplikowane i tak potrzebujące opieki i sanacji. **Katastrofą kończyło się dla każdego państwa, jeżeli pokątnie wywierano wpływ decydujący na czynniki rządowe z punktu widzenia jednostronnych tylko interesów prywatnych, to też katastrofą dla Państwa Polskiego są pokątne rady i naciski, wywierane na Rząd przez najpotężniejsze jednostki gospodarcze w sposób, przez nikogo nie kontrolowany.** Bez usunięcia tego zła

nie będzie sanacji gospodarczej.

Dochodzi bowiem do tego brak kapitału u tychże sfer gospodarczych, składających się w większości swej — jak to tu dowcipnie z tej trybuny powiedziano — z kapitalistów bez kapitału. Tak, jak każdy, ktoby biednemu i głodnemu oddał kasę swoją pod zarząd, nie powinien się zdziwić, gdyby nędzarz sięgnął do tej kasy, aby zaspokoić głód, podobnie nie dziw, że kapitalistom bez kapitału, postawionym obok kasy państwowej, zdaje się, jakoby tam znajdowało się źródło potrzebnego im kapitału, z którego najłatwiej można czerpać.

Jeżeli niema w Skarbie odpowiedniego przeciwdziałania, to nie dziw, że

Państwo na tem cierpi,

a tego przeciwdziałania dotąd nie było w należytej mierze. Śmiem twierdzić, **że tego od siedmiu lat nie było**, czyli przez cały czas istnienia Państwa Polskiego. Słowa, które słyszeliśmy z ust p. ministra Zdziechowskiego, wzbudziły we mnie nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę i że będzie się starał przeciwstawić temu naciskowi na skarb. **Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Handlu i Przemysłu nie może uchodzić za filję jakichś kompleksów gospodarczych**, które na odnośne urzędy umiały wsunąć młodych swych ludzi — mówię o przeszłości. Nad życiem gospodarczem musi stać państwowa administracja gospodarcza, kierująca się wyłącznie interesem publicznym".

Rzemiosło szewskie pod obuchem kryzysu!

Z jednej strony import zagranicznego obuwia — z drugiej nadmierne hołdowanie bezmyślnej modzie, kopią grób dla polskiego rękodzieła.

We wszystkich ośrodkach, w których skupia się większa ilość warsztatów szewskich, budzi się ostatnio

rozpaczliwy ruch samoobrony

przeciw wyłaniającej się grozie położenia, w jakie popadła ta gałąź rękodzieła. Atak idzie z dwu stron: od zewnątrz i od wewnątrz. Od zewnątrz zalewa nasze rynki obca, zagraniczna tandeta, głównie wiedeńska, oraz berlińskich „Salamander" i t. p., od wewnątrz zaś daje się wśród społeczeństwa zaobserwować objaw przesadnego hołdowania bezmyślnej modzie, co zagraża krajowemu przemysłowi szewskiemu.

Niedawno odbył się w Łodzi

olbrzymi wiec,

zwołany przez stowarzyszenia rzemieślnicze, kupieckie i związki robotnicze w **sprawie zalewu naszego rynku zagranicznem obuwiem.** Na wiec ten przybył również poseł **Chaciński**, prezes klubu sejmowego Chrześć. Demokracji.

Po długiej i ożywionej dyskusji powzięto szereg uchwał, które między innymi domagają się:

1) **Podwyższenia cła na przywóz gotowego obuwia, aż do wysokości, którąby uniemożliwiła import, lub ograniczyłaby go do minimalnych rozmiarów;**

2) **obniżenie cła na skórę, której nie wyrabia się w krajowych fabrykach, jak: na lakiery, gemzy, zamsz;**

3) **sprawiedliwego i równomiernego wymiaru podatków.**

Na kryzys grożący rzemiosłu szewskiemu zwrócił uwagę w jednem z pism warszawskich starszy urzędu Zgromadzenia szewców warszawskich p. Wł. Dobrzyński. Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że szewstwo w Polsce

dawało chleb setkom tysięcy osób.

Corocznie liczne rzesze młodzieży wiejskiej, dla której zabrakło chleba na wsi, wędrowało do warsztatów szewskich.

Dziś to ustało. Niotylko, że niema miejsca dla nowych przybyszów, ale i nierzadko dawni, wykwalifikowani czeladnicy i majstrowie

muszą szukać zarobków z łopatą.

Wielu do niedawna zamożnych majstrów likwiduje swoje warsztaty oraz sklepy i ratuje resztki majątku przez lokowanie go w walutach obcych.

Gdyby to wszystko było jedynie skutkiem kryzysu i zastoju gospodarczego, możnaby nad tem ubolewać tylko i — łatwiej byłoby znaleźć środki zaradcze. Niestety jednak winne jest temu w znacznej mierze bezmyślne i wprost

szaleńcze hołdowanie przez społeczeństwo „modzie"

i to dziwacznej, rujnującej dla obu stron. A że to robi społeczeństwo biedne i w tak ciężkich czasach, jak obecne, trzeba to jak najenergiczniej potępiać i zwalczać.

Jak i dlaczego jest to tak rujnujące dla rzemiosła szewskiego i dla kraju, najlepiej udowodni przykład życiowy.

Przed wojną, gdy na Nowy Rok właściciel magazynu obliczał swój towar, wiedział, że obuwie niemodne sprzeda conajmniej za połowę ceny robotnikom, rzemieślnikom i licznym nawet inteligentom, którzy niewiele zwracali uwagi na „modę". Pozostałe obuwie „współczesnej mody" mo-

Cech Ogrodników w Krakowie.

Jest w Krakowie bardzo stary cech, istniejący po dziś dzień, o którym jednak bardzo mało kto wie. Ze względu jednak na swe zupełnie odmienne prawa, obowiązki, jak również na odmienny statut od cechów rękodzielniczych, zasługuje na bliższą uwagę.

Oto niedawne przedmieścia, a dziś dzielnice miasta Krakowa były wsiami już to należącemi do ekonomji dóbr stołu królewskiego, już to stanowiły własność dziedziczną miasta Krakowa. Jedna z tych wsi, dzisiejsza dzielnica XIV miasta Krakowa, leżąca na zachód od rynku głównego, zwana **Czarną Wsią Królewską**, obejmowała pierwotnie obecną dzielnicę XIV i XV m. Krakowa. Król Kazimierz Wielki wydzielił z Czarnej Wsi Królewskiej nowy obszar ziemi, który nazwał **Nową Wsią Królewską**, dzisiejsza dzielnica XV Krakowa. Te dwie właśnie wsie, t. j. Czarna Wieś i Nowa Wieś, zostały oddane ogrodnikom, trudniącym się **po dziś dzień tylko uprawą jarzyn.** Dla podniesienia warzywnictwa i obrony swych interesów został założony w Czarnej Wsi Królewskiej „Cech ogrodników" z herbem „Karczoch", który liczył stale i liczy po dziś dzień tylko 12 członków a to sześciu z Czarnej, a sześciu z Nowej Wsi Królewskiej z tem, że starszym cechu ma być ogrodnik z Czarnej Wsi, a podstarszym ogrodnik z Nowej Wsi Królewskiej; członkiem zaś zostawał poważny ogrodnik, moralnie się prowadzący, a bezwzględnie zamieszkały w jednej z tych dwóch wsi.

Cech ten dopiero za panowania Zygmunta Starego, względnie od żony jego królowej Bony obdarzony został licznemi prawami i przywilejami. Od tej też chwili używają oni na jarzynę wyrazu „włoszczyzna". Naturalnie, że uchwałom zapadłym na zgromadzeniu cechu ogrodników, podporządkowują się bezwzględnie wszyscy ogrodnicy tak Czarnej, jako też i Nowej Wsi Królewskiej. Między innymi obowiązkami, muszą wszyscy ogrodnicy tych dwóch dzielnic brać udział w nabożeństwie żałobnem za zmarłych członków, które odbywa się po dziś dzień cztery razy do roku przy własnym ołtarzu, t. j. Św. Marji Magdaleny, patronki cechu (odnośny dokument jest wystawiony w roku 1591), a znajdującym się w kościele OO. Karmelitów na Piasku. Oprócz drobnych rzeczy pamiątkowych stanowiących własność cechu, jak: berło, sztandary księgi i t. p., które zachowały się do dnia dzisiejszego, posiadał cech kilka morgów pola (dzisiejsza ulica Konarskiego i Płuczki), które musiał sprzedać, a w zamian za to nabyto kilka mg. pola w Bronowicach małych i kilka w Bronowicach wielkich. Pola te są wydzierżawione drobnym ogrodnikom lub wdowom po tychże, zamieszkałym w tych dwóch dzielnicach.

Przed wojną światową po głównej ulicy Nowej czy Czarnej Wsi Królewskiej wpadły zapewne w oko przechodniom, znajdujące się wzdłuż chodników fosy, w których płynęła czysta woda. Przed każdą bramą wjazdową fosa ta była szersza, bowiem w miejscu tem ogrodnik po przyniesieniu z pola jarzyny płukał ją, ażeby najzutrz rano czystą i powiązaną w wiązki zawieźć na plac Szczepański. To szersze miejsce w fosie nazywano płukadłem. Woda do tych fos była wpuszczona z rzek, płynących na granicach obu dzielnic przez specjalnie wykopane koryta, których było kilka. Średnica otworu rury, z rzeki do takiego koryta, odpowiadała średnicy ¼ litra, dlatego nazywano to „kwaterką wody". Dzisiaj zachowały się jeszcze dwie takie „kwaterki", płynące bardzo pięknym korytem, które Magistrat m. Krakowa z pieczołowitością konserwuje. Płukadła zaś i fosy zostały zniesione.

Lista członków dzisiejszego cechu ogrodników przedstawia się następująco: Chajdziński Kazimierz, starszy cechu; Miecik Jan, podstarszy cechu; Buczak Wincenty, skarbnik, przez którego realność przepływa po dziś dzień „kwaterka wody" (ul. Kazimierza W. nr. 35); Chajdziński Antoni, Chajdziński Ignacy, Bieda Tomasz, Mikulski Franciszek, Załęga Józef, Wesołowski Ignacy, Rajtar Antoni, Buczak Kazimierz, Korytkiewicz Jan.

Henryk Molicki.

gło z całą pewnością liczyć na zbyt w ciągu całego sezonu.

Obecnie zmiany „mody“ odbywają się prawie z dnia na dzień i w sposób nie dający się nigdy przewidzieć. Ot, poprostu, ukaże się jakiś nowy fason zagraniczny, niezawsze „ostatniej mody“ i wszyscy, od bogaczy do najskromniejszych pracowników, żądają „nowego fasonu“, a fasonu modnego w maju naprzykład, nie chcą kupować w czerwcu, nawet za trzecią część ceny. Cały zapas obuwia, które powinno było pozostać „modnem“ na cały sezon,

traci trzy czwarte swojej wartości.

Na tyle stopniał kapitał jego właściciela. Z niemodnym towarem siedzieć bezczynnie nie można. Trzeba się zapożyczyć, choćby na lichwiarski procent, byle zaopatrzeć sklep w obuwie, którego wszyscy się domagają i jakoś powetować, chociaż częściowo, straty na tamtem.

Wystarczy jednak, by w tym czasie przyjechało trochę ludzi z Paryża lub Ameryki w obuwiu „nowego fasonu“, nie zmienianego tam od lat kilku, dlatego np., że większość fabryk ma przystosowane do tego urządzenia, w krótkim czasie wszyscy żądają „nowego fasonu“ i za nic w świecie nie chcą fasonu dotychczasowego, który różni się od nowego trochę bardziej zaokrąglonym czubkiem, lub węższym czy szerszym obcasem.

I gdy szewc nasz po tej drugiej stracie całą swoją nadzieję oparł na sezonie zimowym i przygotował, zapożyczając się u najgorszych lichwiarzy, zapas obuwia zimowego, oczywiście kamaszy i butów, bo to się przecież tylko zimą nosi, odrazu zjawia się, niewiadomo skąd,

najdziwaczniejsza „nowa moda“

noszenia zimą półbutów i pantofelków, znowu z jakimś odcieniem różnicy od dotychczasowych. Nasz szewc pozostał z obuwiem niemodnem, bez wartości i z obdłużeniem po uszy.

Jeśli do tego dodamy, że to „modne“ obuwie jest najczęściej modelem fabrycznym i fabryki zagraniczne mają już duże jego zapasy w tamtej

tandecie

łatwo zrozumieć, że na tej rujnującej majstra i właściciela magazynu, histerycznej zmianie mody, nie zarabia konkurent krajowy ani pracownik szewski, lecz zagraniczny, berliński lub wiedeński fabrykant i pośrednik, **oczywiście z reguły z „mniejszości“.**

Czy takie rujnowanie bytu tysięcy warsztatów pracy, odbieranie chleba dziesiątkom tysięcy pracowników nie jest karygodną lekkomyślnością?

Nieco o „lichwiarzach“.

Kryzys walutowy i gospodarczy wywołał zwyżkę cen na rynku towarowym. Naturalną rzeczą jest, że zwyżka ta zwana popularnie „drożyzną“ nie spotkała się z uprzejmem przyjęciem ze strony społeczeństwa, a w szczególności ludności miejskiej, która równocześnie uczuła, że ma mniejsze wartości w kieszeni, niż miała wczoraj, bo dolar „zwyżkował“.

Jak szukano przyczyn klęski gospodarczej tak i tu starano się znaleźć winnego. I nic dziwnego, bo winny musi być ukarany, tego domaga się całe społeczeństwo, tego wymaga nasza ogólna sytuacja gospodarcza. Pocóż szukać daleko: winnym jest ten, kto podwyższył ceny, a więc kupiec, który wczoraj sprzedawał towar po cenie jednostkowej 5.18 zł. a dziś sprzedaje po cenie jednostkowej 9 czy 10 zł. Jest to lichwa towarowa, a ten, który ją popełnia, jest wobec tego lichwiarzem! Prosta od niego droga do Prokuratorji, która chętnie i z całem zamiłowaniem pisze jedno po drugiem oskarżenie o lichwę, czyniąc w ten sposób zadosyć żądaniu opinji publicznej.

Tak to wygląda na zewnątrz. Wejdźmy jednak głębiej nieco w tę sprawę i zastanówmy się nad nią poważniej, niż to czyni Prokuratorja, trzymająca się martwego paragrafu o dwóch końcach, czy może tu być mowa o lichwie, gdzie ona jest i kto jest tym właściwym lichwiarzem.

DOLAR MIERNIKIEM WARTOŚCI.

Nieszczęściem naszem jest, że mamy za dużo dolarów w kraju, że obok polskiej waluty jest ta obca, która swoją niewzruszalnością z natury rzeczy stała się u nas miernikiem wartości w miejsce naszej własnej waluty. A uwidoczniło się to szczególniej w czasie, gdy złoty polski zaczął się chwiać. Ale na jakiś czas przedtem już Banki zaczęły zmuszać swych dłużników do „waloryzowania“ rachunków bieżących złotowych na dolarowe. Dłużnik, który wczoraj winien był 1000 zł, na drugi dzień winien był Bankowi 200 dolarów. Za Bankiem poszły przedsiębiorstwa przemysłowe, a więc fabryki, najwięksi dłużnicy bankowi. Kto nie chciał w Banku podpisać deklaracji, że zgadza się na zamianę rachunku złotowego na dolary, dostawał się na czarną listę tych dłużników, których wszelkimi sposobami należy dusić. Kto fabryce nie zapłacił natychmiast gotówką, dostawał fakturę w dolarach lub frankach szwajcarskich. Ostatecznie stworzyła się sytuacja tego rodzaju, że zasadą dziś jest, iż fabryki nasze, krajowe wystawiają faktury w dolarach lub we frankach szwajcarskich, a tylko wyjątkowo zdarza się, iż spotka się gdzieś rachunek złotowy.

FABRYCZNE FAKTURY W OBCEJ WALUCIE.

Nie sądzę, aby byli wśród nas tacy naiwni, którzyby przypuszczaliby, że obrót handlowy dziś odbywa się w ten sposób, iż jeden bierze towar, a drugi płaci gotówką. Nie, wiemy przecież doskonale, że cały obrót handlowy polega dziś na kredycie, a ten kto udziela kredytu, wymaga, po smutnych doświadczeniach markowych, aby mu zapłacono za towar jego wartość w chwili kiedy towar dostarczył. Gdy waluta złotowa zaczęła koziołki wywracać, miernikiem tej wartości mogły być tylko waluty nie mające skłonności akrobatycznych — dolar lub frank szwajcarski. Te też waluty figurują dziś na wszystkich prawie fakturach naszych fabryk. Żądacie państwo przykładu, więc proszę:

Gustaw Boehm, fabryka mydeł toalet. w Krakowie fakturuje w frankach szwajc.; W. Lewandowski, fabryka gotowej konfekcji w Poznaniu, fakturuje we frankach szwajc.; Zakłady żyrardowskie Ska akc. (płótna, bawełny i t. d.) fakturuje w dolarach; Tadeusz Sobański, fabryka rękawiczek w Krakowie, fakturuje w dolarach; „Odzież“ fabryka tanich ubrań robotniczych w Tarnowie, fakturuje w dolarach; Fabryka kapeluszy Tow. Akc. w Częstochowie, fakturuje w dolarach; Ryszard Lewiński, fabryka trykotaży w Białej, fakturuje w dolarach; Maurycy Fiesch, fabryka mat. wełnianych w Tomaszowie, fakturuje w dolarach; Szymon Hoffman, fabryka mat. wełnianych modnych w Bielsku, fakturuje we frankach szwajc.; Bernard Deutsch i Syn, fabryka wateliny w Białej, fakturuje w dolarach; „Futro“, fabryka futerek dziecinnych i serdaków w Żywcu, fakturuje w dolarach; Jan Fiał i Syn, fabryka mat. modnych (plusze i aksamity) w Łodzi, fakturuje w dolarach; Jakób Nussbaum, fabryka kołder w Krakowie, fakturuje w dolarach; „Wawel“, fabryka rogóżek i dywanów kokosowych w Poznaniu, fakturuje w dolarach; Hałas i Kajetaniak, fabryka krawatów w Poznaniu, fakturuje we frankach szwajc. Herman Faust, fabryka mat. wełnianych w Łodzi, fakturuje w dolarach; „Elastic“, fabryka taśm gumowych i szelek w Bielsku, fakturuje w dolarach; Karol Geppert, fabryka kapeluszy w Łodzi, fakturuje w dolarach.

OSTATNI W TYM ŁAŃCUCHU KOZŁEM OFIARNYM.

Czy wystarczy? A wymieniłem tu tylko kilka przykładów i dlatego tylko, aby nie myślano, że to są fikcje, nie mając zamiaru skrzywdzić tych, których tu niema, bo z malutkimi wyjątkami musiałbym cały nasz przemysł podać. Od naszych przemysłowców idzie towar do hurtowników, którzy także fakturują go w dolarach lub frankach szwajc., bo sami tak odbierają. Czyż tedy tylko ten najdrobniejszy, który bierze towar na kredyt kilkumiesięczny w dolarach czy frankach szwajc. ma być kozłem ofiarnym opinji publicznej?! Czy tylko kupcowi, czy krawcowi, dostarczającemu materjał do ubrań, szewcowi za skórę i t. d. i t. d. nie wolno za dostarczony towar czy materjał liczyć tyle ile on go rzeczywiście w danym momencie kosztuje?! Pytam, gdzie racja po temu? Czy drobny klient, kupujący w sklepie, np. szelki, tasiemki czy co innego może mieć pretensję uzasadnioną do sprzedawcy, aby ten sprzedał mu, np. jedną parę szelek, a do tego drugą mu podarował, co musiałby zrobić, sprzedając formalnie dwie pary za cenę jednej, gdyby nie uwzględnił jej rzeczywistego kosztu, jaki sam ponosi, płacąc w dolarach za towar?! Dlaczego ci właśnie najsłabsi w łańcuchu obrotu towarami mają być tymi „lichwiarzami“ wywołującymi drożyznę?!

JAK SIĘ ROBI BANKRUTÓW?

Weźmy cyfry: kupiec nabył w sierpniu towaru za 1000 dolarów, gdy dolar stał np. 6 zł, kalkulując cenę jednostkową wraz z zyskiem na 7 zł 50 gr, za taką cenę jednostkową sprzedaje. Towar ma na kredyt trzechmiesięczny. Dolar idzie w górę, kupiec z obawy, aby nie narazić się na zarzut lichwiarza, dalej sprzedaje towar po starej cenie. Rezultat jest ten, że gdy dolar stał 12 zł, był winien 12.000 zł (1000 dol.), a za towar uzyskał tylko 7.500 zł, w czem 1.500 zł stanowią jego koszta i zyski. Gdzież się podziała reszta? Reszta to darowizna na rzecz klientów jego z własnej kieszeni, bo jeśli tej reszty sam nie zapłaci, musi zgłosić postępowanie ugodowe i mamy ich przecież już dosyć z tego powodu, gdzie wierzyciele nazywają go lekkomyślnym i t. p., albo konkurs, gdzie narazić się może na dochodzenia karne za lekkomyślną krydę. Rezultat zaś jest taki, że ten, który mu towar dostarczył traci część i to znaczną swego kapitału obrotowego, sam Bankowi płacić musi dług swój w dolarach, rymesy wykupywać za swych odbiorców w dolarach, ostatecznie likwiduje przedsiębiorstwo, czy zamyka i rozpuszcza personal, bo przecież przedsiębiorstwo każde oblicza się na zyski, a nie na straty (stąd też i wzrastające bezrobocie!)

Czy jednak w ten sposób nie niszczy się i to znacznych wartości majątkowych? Wartości, które utopione bezcelowo powiększają i tak dość ciężki kryzys gospodarczy?!

GDZIE JEST „LICHWIARZ“?

W całej tej drodze obrotu towarem nie mogę jednak, mimo usilnych starań, dopatrzeć się „lichwiarzy“. Czyż może być karygodnem, że wartość towaru oceniła przemysłowiec walutą nie ulegającą wahaniom, co przecież jest naturalnem? Czyż można nazwać „lichwiarzem“ kupca, czy rękodzielnika, który sam będąc zobowiązanym płacić w obcej walucie, czy po kursie, odpowiednio zmuszony jest towar ocenić?! Zapewne, że byłoby karygodnem działanie osób, które za czystą robociznę wystawiają rachunki, np. w „złotych w złocie“, jakkolwiek robocizna nawet przy zwłoce w zapłacie nie drożeje, bo wiadomem jest, że robotnicy nie pobierają większych płac, czy też wystawianie rachunków złotowych na dolary, o ile one dotyczą również robocizny.

Właściwym sprawcą, t. j. „lichwiarzem“, jest brak kredytu złotowego. W czasie wahań złotego banki zmuszały dłużników do zmiany rachunków złotowych na dolary pod groźbą natychmiastowych represyj, gdyby Banki jednak tego nie robiły, straciłyby znowu część swych kapitałów z trudem odrabianych. Jest tu jednak jeden punkt, dający powód do zastanowienia, Banki mają reeskont w Banku Polskim, udzielającym im kredytu złotowego nisko oprocentowanego, same zaś w znacznej mierze wykorzystują ten kredyt złotowy do operacyj dolarowych wysoko oprocentowanych. Czy tu nie leży w pewnej mierze zasadniczy błąd? A czy wogóle koniecznem jest, aby Bank Polski czy Bank gosp. kraj. posługiwał się pośrednikami, jakimi są Banki prywatne, w udzielaniu kredytów, które przez to znacznie drożeją?

Weźmy jednak dalszy i to najgorszy skutek tej akcji. Z powodu zamiłowania, bardzo zresztą praktycznego, banków do dolarów, nabrali go wielcy przemysłowcy, a z konieczności do tego zamiłowania stosować się muszą ci najmniejsi, t. j. kupcy, rękodzielnicy czy drobni przemysłowcy, którzy albo z nimi pozostają w stosunkach, albo bezpośrednio z bankami. Rezultatem tego jest ogromne zapotrzebowanie walut obcych wewnątrz kraju, na własne potrzeby! Czy to jest zdrowym objawem? Mam grube wątpliwości!

Niemniej jednak, jak już wyżej zaznaczyłem, nie mogę się dopatrzeć w działalności nikogo, kto wchodzi w łańcuch obrotu towarowego nic karygodnego, bo każdy z nich broni wartości majątkowych, których dość już niestety zdążyliśmy natrwonić. Te wątpliwości, które zaznaczyłem byłyby właśnie wskazówkami, gdzie należy szukać błędów, które wchodzą już w zakres zagadnień polityki gospodarczej Państwa.

Ale byłbym zapomniał! Właśnie czytaliśmy, że monopol tytoniowy podnosi ceny swoich wyrobów od 1 stycznia 1926 r. o **30%**, ponieważ zakupił surowiec za dolary po kursie 5.18 zł, a musi je obecnie pokrywać.

Pytam się teraz, gdzie tu są lichwiarze?!

Dr Bolesław Rozmarynowicz.

Wygasają fabryczne piece.

Warsztaty rzemieślnicze, fabryki i sklepy wyrzucają co dzień po 2000 bezrobotnych na bruk.

Według informacji Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w ostatnich dniach grudnia 1925 r. liczba bezrobotnych na całym obszarze Państwa **powiększała się codzień o 2.000 osób!** W połowie grudnia stan bezrobocia wyrażał się przybliżoną cyfrą 274.800 osób, zarejestrowanych, conajmniej jednak drugie tyle pozostaje poza statystyką. Jedna piąta część ludności Łodzi pozostaje bez pracy, a blisko połowa roboczej ludności Śląska Górnego niema zatrudnienia.

W latach 1922 i 1923 nie znała Polska bezrobotnych, pojawiają się oni z początkiem 1924 r. Oto jak się przedstawia ilość bezrobotnych każdego miesiąca, począwszy od stycznia 1924 r. w tysiącach: styczeń 67, luty 100, marzec 110, kwiecień 109, maj 94, czerwiec 97, lipiec 137, sierpień 152; wrzesień 163, październik 153, listopad 141, grudzień 159; zaś w roku 1925: styczeń 163, luty 175, marzec 181, kwiecień 183, maj 176, czerwiec 172, lipiec 171, sierpień 174, wrzesień 189.

Taki jest obraz cyfrowy kraju, który powinien na podstawie swych bogactw przyrodzonych być jednym z najbogatszych na ziemi, do tego doszliśmy w siódmym roku niepodległości a w piątym roku pokojowym!

Tak mówią cyfry. Ale więcej nam powiedzą ludzie. Z kimkolwiek się wdasz w rozmowę o sytuacji gospodarczej, usłyszysz słowa goryczy, zawodu i niewiary w przyszłość. Skarży się przemysłowiec, który pracuje z deficytem, ale nie zamyka jeszcze fabryki jedynie dla honoru domu, kupiec, który tylko wyczekuje, kiedy na niego przyjdzie kolej zawieszenia wypłat lub nadzoru sądowego, rolnik, któremu gospodarka nie przynosi tyle, aby mógł zapłacić podatki, kasę chorych, ubezpieczalnię krajową i t. d., urzędnik cywilny i wojskowy, który na chorobę żony lub dziecka zmuszony jest sprzedawać swe meble, robotnik, który zarobi na tydzień 30 zł., wreszcie ten jeszcze nieszczęśliwy pracownik fizyczny czy umysłowy, który w tak wielkim i bynajmniej nieprzeludnionym kraju, jak Polska od miesięcy poszukuje daremnie zajęcia, bo Polska nie ma dlań zajęcia.

Każde zamknięcie przedsiębiorstwa lub. Banku jest tragedją dla wielu, wielu rodzin.

W sprawie bezrobocia wypowiedział się niedawno minister pracy p. Ziemięcki (socjalista). Jest on przekonany — jak stwierdził — że obecna sytuacja jest przejściowa, bo „główny czynnik, który ją wywołał, to jest spadek złotego" musi przeminąć.

Sądzimy, że takie ujęcie kwestji bezrobocia nie wyczerpuje zagadnienia. Zło leży głębiej, nie tylko w spadku złotego, ale w całym systemie gospodarki, jaką się w ostatnich latach prowadziło, a której wyrazem było gnębienie własnej produkcji.

Nowy rząd obecny musi swą akcją zaradczą skierować do źródeł zła, a nie do powierzchownych objawów.

Śruba podatkowa w ruchu.

Duch pana Grabskiego błąka się po zaułkach biur państwowych. — Nakazy płatnicze na styczeń już się sypią. — Jedyna gałąź naszej produkcji, która nie przechodzi kryzysu. — Kto jednak, i czem będzie płacił?

Każdy zdaje sobie sprawę doskonale z tego, że podatki płacić należy, boć z nich państwo pokrywa wydatki związane ze swą egzystencją. I nikt bardziej lojalnie od rękodzielnika i kupca polskiego tego obowiązku nie przestrzega. Ale wiadomo:

z próżnego i mędrzec nie naleje.

Tem mniej cudotwórcą takim może być drobny rzemieślnik, czy kramarz, który klijentów swych bodaj na palcach może policzyć, który z trwogą przelicza pod wieczór zarobione za cały dzień grosze w obawie, że

na chleb jutro nie starczy...

Odszedł p. Grabski, ale pozostał jego system. Do czego jednak prowadzą **zarządzenia rujnujące warsztaty pracy,** chwilowo znajdujące się w trudnościach płatniczych, oparte jednak na trwałych podstawach **ciężkiej pracy rękodzielnika i jego rodziny?**

Licytacje odbywają się w sposób **urągający wszelkiej celowości i zdrowemu rozsądkowi,** a w mętnej wodzie łowią tylko ryby **spekulanci licytacyjni,** wykupujący za bezcen maszyny, narzędzia, cenniejsze urządzenia, pamiątki i meble.

Ale inna miara jest dla wielkich...

Wielkie banki i przedsiębiorstwa fabryczne oddaje się pod opiekuńcze skrzydła **nadzoru sądowego!** Czemuż tedy drobny przemysł i rękodzieło pozbawione jest tej opieki w dobie największego naprawdę kryzysu, czemuż nie powstrzyma się licytacyj, rujnujących żywotne nawet warsztaty pracy?

Komunikaty skarbowe przynoszą już całą litanię podatków za styczeń. Trzeba pamiętać też, że na styczeń przypada wykupno **świadectw przemysłowych, największego absurdu i nonsensu,** jaki stworzyć mogła biurokracja rosyjska, tego

narzędzia do dławienia przemysłu.

Posypią się tedy po nowym roku egzekucje i licytacje. Czy daleko jednak tą drogą zajdziemy?...

W styczniu r. b. przypadają płatności następujących, ważniejszych podatków bezpośrednich:

1) Do dnia 31 stycznia winna być wpłacona **trzecia rata podatku przemysłowego od obrotu** za pierwsze 6 miesięcy 1925 roku w wysokości trzeciej części sumy wymierzonego podatku.

2) Do dnia 15 stycznia winien być uiszczony **podatek od obrotu,** osiągniętego w grudniu 1925 przez przedsiębiorstwa handlowe I. i II. kategorji, oraz przemysłowe 1. do V. kategorji.

3) Pomiędzy 1 a 3 stycznia nastąpić winna wpłata **podatku od obrotu,** osiągniętego w II. półroczu 1925, według własnych obliczeń, od zajęć przemysłowych, samodzielnych zawodów, zajęć wolnych, a także od przedsiębiorstw handlowych poniżej II. kategorji, przemysłowych poniżej V-tej kategorji.

W tym terminie należy również wpłacić **podatek od skrzynek depozytowych** za cały rok podatkowy z góry, oraz **podatek dochodowy** od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, licząc w ciągu 7 dni od dokonania potrącenia podatku.

Prócz tego w styczniu b. r. płatne są **wszystkie te podatki, na które poszczególni płatnicy otrzymali nakazy płatnicze** z terminem płatności na styczeń 1926.

Żydzi w handlu i rzemiośle.

Zaczyna im być za ciasno.

Niedawno odbył się w Warszawie Zjazd **rzemieślników żydowskich** w obecności **800 delegatów z całej Polski.** Na zjeździe tym — jak podają pisma żargonowe — przytoczono statystykę rzemieślników w Polsce, z której wynika, że **na 1.200 warsztatów metalowych w województwie poleskiem jest 418 żydowskich, na 1.800 w Warszawie jest 1.000 żydowskich, na 2.000 w województwie tarnopolskiem jest 1.632 żydowskich.** Co do innych województw, zwłaszcza małopolskich, **brak jest danych statystycznych.**

O nastrojach Zjazdu rzemieślników żydowskich, świadczy notatka pisma „Folkscajtung", które podaje, że delegaci kilkakrotnie **ostro protestowali przeciw zagajeniu w języku polskim,** a jeżeli który z mówców odważył się przemawiać po polsku, zaraz rozlegly się okrzyki „**Ijdysz! ijdysz!**" („po żydowsku!"). Ale gdy przywódca syjonistów Kleinal **przemawiał po niemiecku,** to wówczas nikt z obecnych na zjeździe nie protestował(!).

W żydowskim „Hajntcie" rozpisano się na temat: **„Jak można ratować żydostwo polskie od gospodarczego upadku".** Pierwszy zabrał głos poseł Grinbaum, który pisał m. in.:

„Położenie żydów jest szczególnie utrudnione przez to, że podczas wojny i w pierwszych latach po niej, masy żydów były zmuszone rzucić się do handlu, z którego ich teraz rugują różne powody oraz wewnętrzna polityka gospodarcza i podatkowa Rządu. **Zdolność zjednoczonej i wyzwolonej Polski utrzymania mas żydowskich jest wogóle mniejsza, niż za czasów kiedy jej poszczególne części należały do wielkich mocarstw(!)** Należałoby czynić starania o **zmniejszenie żydowskiej klasy handlowej,** która podczas wojny i dewaluacji **rozrosła się nienaturalnie.** Żydostwo polskie nie może przetrwać niebezpiecznych powojennych procesów ciężkich **bez pomocy żydowskich zbiorowisk (zagranicznych),** które, na szczęście, nie były w takich warunkach".

Jak widać z tych wywodów, tęskno panu Grinbaumowi za zaborcami, a zjednoczona i wyzwolona Polska mu nie w smak. Bardzo charakterystyczne są także dwa momenty: **przyznanie się do nienaturalnego rozrostu kupiectwa żydowskiego** i do starań o pomoc z okresu t. zw. **„pogromów żydowskich" w Polsce.** Możnaby wiele powiedzieć, jak to reklamowano rzekomy ucisk żydostwa i rzekome okrucieństwa polskie, by od zagranicznego żydostwa uzyskać pomoc finansową.

Jeżeli mimoto skarżą się żydzi na swe ciężkie położenie, to cóż dopiero ma powiedzieć polski rękodzielnik i kupiec, który żadnej pomocy z zagranicy nie otrzymuje, ani Rząd polski nie zawiera z nim ugody?

—o—

Jak bronić się przed nieprawnemi zarządzeniami władz?

Rozporządzenia administracyjne, wydawane przez organa państwowe, spotykają się często ze strony obywateli państwa z uzasadnionymi zarzutami co do **bezprawnego ich charakteru.** Obywatele ci **byli po większej części pozbawieni środków,** dzięki którym możnaby uchylić odnośne zarządzenia.

Dopiero **uchwalenie ustawy o Najwyższym Trybunale Administracyjnym** w lecie 1922 roku i wprowadzenie jej w życie dało możność poszkodowanym jednostkom dochodzić swych skarg i pretensyj.

Najwyższy Trybunał administracyjny rozpoczął swe urzędowanie z dniem 22 października 1922 roku.

W myśl ustawy, na której się ta instytucja opiera, każdy obywatel kraju po wyczerpaniu toku instancji może wnieść skargę przeciw zarządzeniom lub rozporządzeniom władz rządowych lub autonomicznych z wyjątkiem spraw, wyłączonych wyraźnie przez powyższą ustawę i przekazanych sądom.

Trybunał po wniesieniu skargi zarządza postępowanie wstępne, a więc powiadamia zainteresowaną władzę o wniesieniu skargi, poleca jej wygotować rekurs oraz przedłożyć akta, dotyczące danej skargi.

Następnie sprawa cała wędruje do referatu, który trwa ze względu na dużą ilość spraw około roku, ale tylko w tym wypadku, jeżeli wnoszący skargę nie okazuje zainteresowania. Jeżeli jednak domaga się on szybszego rozpatrzenia skargi, to w miarę możności uwzględnia się jego życzenie i sprawa bywa rozpatrywana przez kolegjum sędziowskie wcześniej.

Od wyroku Najw. Trybunału Adm. apelacji niema, jednakże należy podkreślić, że 60 do 70% skarg na zarządzenia władz bywa załatwiana przychylnie, a zarządzenia te uchylane.

Co się tyczy samych spraw, to ilość ich co roku rośnie. Do końca 1924 r. wpłynęło 2.100 spraw, a w ubiegłym do 1 listopada aż 3.280 i spodziewać się można, że do końca roku 1925 liczba ta wyniesie 3.800, a może nawet 4.000.

Sprawy powyższe dotyczą wszystkich dziedzin ale gros ich to skargi podatkowe oraz skargi emerytów na wymiary władz skarbowych. Poza tem pewna ilość skarg dotyczy kwestji rolnych oraz obywatelstwa polskiego.

Długą i mozolna droga, zwłaszcza dla drobnego kupca czy rękodzielnika, w każdym jednak razie jest instytucja, dokąd można skierowywać zażalenia w razie widocznego pokrzywdzenia przez organa administracyjne.

Ostrożnie z wywozem zboża!

Ostrzegawczy głos Związku Piekarzy.

Nie będzie drożyzny chleba, ale Rząd musi zapobiedz bezplanowej gospodarce zbożowej.

Komitet Wykonawczy Zjazdu Stowarzyszeń Piekarzy **przedłożył Rządowi memorjał o sytuacji w piekarstwie.** W memorjale tym między innemi mówi:

Dalsza zwyżka cen zboża jest nieuzasadniona.

„Rozumując, że cena zboża musiała dojść do takiej wysokości, aby pokrywała koszta produkcji, a zatem pozwalała rolnikom na zrównoważenie swego budżetu, **utrzymanie cen już osiągniętych, uważamy za zupełnie wystarczające dla rolnictwa. Bezplanowa gospodarka zbożowa w roku 1924-25** doprowadziła kraj do obecnego stanu, gdyż w jesieni ub. roku, wywoziło się zagranicę zboże po 9 złotych za 100 kilogramów, na wiosnę zaś sprowadzało się je z powrotem, płacąc kilkakrotnie drożej.

Nie bat policyjny, ale rozumna współpraca.

Doświadczenie wykazało, iż nie rozporządzeniami policyjnemi i urzędem do walki z lichwą, nie setkami protokołów i represjami, lecz racjonalną gospodarką zbożową, opracowaną przy współudziale rolnictwa, młynarstwa i piekarstwa, **można** zapobiec drożyźnie chleba.

Droga do stabilizacji cen.

Dla stabilizacji cen, Zjazd Piekarzy uznał za niezbędne następujące postulaty:

Wywóz tylko mąki, a nie zboża, gdyż ten ostatni zniszczyłby przemysł młynarski i pozbawiłby kraj paszy w postaci otrąb.

Konieczne jest natychmiastowe powstrzymanie wywozu pszenicy, gdyż rynek nasz odczuwa ustawiczny jej brak.

Niezbędne jest zniesienie podatku obrotowego od przerobu zboża, mąki i pieczywa. Zniesienie tego podatku znacznie wpłynie na potanienie chleba.

W celu wykonania tego planu, potrzebne jest stworzenie stałej Rady Zbożowej, do której weszliby rolnicy, kupcy zbożowi, młynarze i piekarze".

Plan powyższy opracowany przez Zjazd Piekarzy w porozumieniu ze związkami młynarskiemi, stanowi materjał, nad którym zainteresowane Ministerstwa muszą się poważnie zastanowić i wziąć go w rachubę w swej dalszej działalności.

Tutaj, na podstawie informacji z innych źródeł musimy zaznaczyć, w związku z wymienionymi wyżej postulatami, że stoimy wobec groźby, iż

na wiosnę będziemy sprowadzać pszenicę

płacąc za nią grube sumy zagranicy. Według ostatecznych bowiem obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego **ogólny zbiór pszenicy wynosił w 1925 roku — 15,750.000 cetn.**, jęczmienia 16,790.000 cetn., żyta 65.419.000 cent. i owsa 33,145.000 cetn. Wobec spadku złotego, cena krajowej pszenicy **jest znacznie niższą** od cen na rynkach zagranicznych, skutkiem tego wzmógł się znacznie eksport tego zboża zagranicę. Ponieważ zapasy pszenicy w Polsce są **nader szczupłe** i tylko przy najlepszych konjunkturach mogłyby pokryć zapotrzebowanie wewnętrzne, przeto zachodzi obawa, by wywiezienie większej ilości pszenicy z Polski nie naraziło tutejszego rynku na **konieczność sprowadzania pszenicy na wiosnę z zagranicy po wysoko skalkulowanych cenach.**

Kasy Chorych pochłaniają krociowe sumy.

Ostatni numer „Przeglądu Gospodarczego" podaje ciekawą statystykę Kas chorych, z której dowiadujemy się, że suma opłat na Kasy wynosi w Polsce **113 miljonów zł rocznie,** z czego na zapomogi pieniężne wydaje się 22 proc., na lecznictwo 34 proc., a **na koszta pozostaje aż 44 proc. Te „pozostałe", to niemal wyłącznie administracja, zatrudniająca olbrzymie sztaby zarządców i pracowników,** którzy biurokratyzmem swym doprowadzają do rozpaczy i przedsiębiorców i ubezpieczonych, którzy potrafią np. odwlekczyć przynoszącej składki firmie, że „my we czwartki wpłat nie przyjmujemy" (jak to się zdarzyło niedawno w Warszawie), którzy zresztą nie podlegają żadnym redukcjom, ani personalnym, ani pensyjnym, a bodaj czy mają nad sobą jaką należytą kontrolę.

Jak widać z powyższego, Kasy chorych pochłaniają większą sumę, niż wynosi cały kapitał zakładowy Banku Polskiego. Gdyby kwoty te użyć na powiększenie obiegu banknotów, możnaby wydatnie złagodzić kryzys finansowy i gospodarczy. Z pobranych opłat zarządy Kas chorych prawie połowę zużywają na pokrycie swych pensyj.

Gen. Dyr. służby zdrowia przeciw partyjnictwu Kas Chorych!

Na jednem z ostatnich posiedzeń Izby lekarskiej w Krakowie omawiano szereg aktualnych spraw z zakresu szpitalnictwa i nowej dziedziny medycyny socjalnej; dyskusja w tej mierze będzie miała niewątpliwie duże znaczenie przy normowaniu kwestji ubezpieczeń społecznych.

Z pośród kilku referentów przemawiał także **generalny dyrektor służby zdrowia Dr Wroczyński.** Omówiwszy trudne warunki pracy lekarza w dobie dzisiejszej, poddał dane statystyczne zawodu lekarskiego i wykazał, że z liczby **7.000 lekarzy** w Państwie Polskiem, **66% ma stałe zajęcia** w urzędach państwowych, samorządowych, Kasach chorych i t. d., nie licząc profesorów, docentów, asystentów i lekarzy szpitalnych, a **pozostałe 34% przypada na lekarzy wolno praktykujących.**

Dr Wroczyński wystąpił **przeciw partyjnej polityce Kas chorych,** domagał się **usamodzielnienia lekarzy w instytucjach społecznych w zakresie lecznictwa od wpływu osób zarządu, nie mających nic wspólnego z medycyną i** podał przykładowo, że np. w Kasie chorych w Białymstoku na czele zarządu Kasy chorych stoi felczer, któremu są podporządkowani lekarze. Anomalje te, będące wynikiem **niewłaściwej organizacji ubezpieczenia społecznego,** muszą zniknąć, lekarze w wykonywaniu swego zawodu **muszą** zająć własne, odrębne stanowisko, a **kwoty ubezpieczeniowe, wpływające do Kas chorych, muszą iść w pełnej mierze na potrzeby lecznictwa ubezpieczonych, a nie tak, jak dotąd, w 50—60 procentach!**

Dłuższemu omówieniu poświęcił gen. dyrektor sprawę **kształcenia lekarzy w dziedzinie medycyny socjalnej.** Lekarz musi nietylko zgłębić szeroką wiedzę medycy ogólnej, zapoznającej go z objawami i sposobami leczenia, ale w równym stopniu winien zapoznać się ze środkami zapobiegania chorób. Intenzywna, systematyczna praca nad wprowadzeniem higjeny w środowiska pracy umysłowej i fizycznej, żywa propaganda higjeny życia, zakładanie poradni lekarskich, badanie warsztatów pracy i t. d., oto **hasła nowoczesnej medycyny,** których realizacja ma stanowić o zdrowotności społeczeństwa.

W dyskusji nad referatem dyr. Wroczyńskiego zabierali głos liczni lekarze, między nimi **sen. Prof. Dr Godlewski,** który wskazywał na kolizje w działalności Ministerstwa pracy i opieki społecznej a Generalnej Dyrekcji służby zdrowia i domagał się ujednostajnienia pracy obu tych władz.

Rezultatem obrad lekarzy było jednomyślne powzięcie szeregu uchwał. Najważniejsze z nich domagają się **utworzenia przy Uniwersytetach katedr medycyny społecznej,** występują **przeciw partyjnej polityce Kas chorych** i żądają, by wszelkie sprawy, wchodzące w zakres lecznictwa, zostały **wyłączone z Ministerstwa pracy i opieki społecznej i wcielone do Gen. Dyrekcji służby zdrowia.**

WZROST PROTESTOWANYCH WEKSLI. Bank Polski zaprotestował w listopadzie 9.4 proc. ogólnej ilości powierzonych mu do eskonta weksli. Odsetek takich weksli wzrasta od lipca bardzo znacznie: w lipcu wyniósł on 3.5 proc., w sierpniu 4.5 proc., we wrześniu 7.4 proc., w październiku 9.2 proc.

Nasze listy.

Żadne lamenty ani narzekania na swój los nie pomogą, jeśli tych skarg i żalów nie skieruje się na taką drogę, aby mogły się z niemi zapoznać czynniki miarodajne, a więc władze i posłowie nasi. Najpewniejszym środkiem do tego celu wiodącym jest prasa rękodzielniczo-mieszczańska, której właśnie zadaniem jest odtwarzać wiernie wszelkie potrzeby, krzywdy i troski mieszczaństwa — wszystko to, co gnębi i co boli.

By temu zadość uczynić, otwieramy szeroko łamy naszego Pisma, by tak jak dotychczas udzielić głosu tym najdrobniejszym, nawet pracownikom na niwie mieszczańskiej i z najodleglejszych zakątków. Niech w „Listach do Redakcji" wypowiedzą się wszyscy ci mieszczanie, rękodzielnicy, kupcy, którzy szukają obrony swych praw, zapobieżenia krzywdom. Niech z innymi Czytelnikami podzielą się opisem życia mieszczaństwa w ich stronach, niech tu u siebie, w swoim własnym mieszczańskim tygodniku szukają z całem zaufaniem szczerej i życzliwej porady i pomocy!

Serdeczne nici jakie zawiązały się między „Głosem Mieszcz." a jego korespondentami z dalekiej nawet prowincji nie zerwały się ani na chwilę. Oto jedna z dzielnych mieszczanek **z PILZNA,** pani Zofja J. nadsyła nam list, w którym słusznie daje wyraz obawom o los jaki czeka polskie mieszczaństwo wobec wzrastającej aktywności żydostwa. Uzyskuje ono mianowicie od żydów amerykańskich pomoc w wysokości **30 miljonów dolarów na założenie własnego banku,** którego zadaniem będzie popierać rozwój żydowskiego handlu, rzemiosła i przemysłu. Dziś, gdy polski mieszczanin pozbawiony jest wszelkiej pomocy finansowej, można wyobrazić sobie z jak silną konkurencją przyjdzie mu walczyć, silną, bo opartą o łatwy i tani kredyt! Jak miasta nasze niedługo będą wyglądać?

Z MIELCA otrzymaliśmy sprawozdanie z wielkiego wiecu rękodzielniczego, jaki odbył się tam z końcem października ub. r. Na wiec ten przybyli szewcy, krawcy, stolarze, ślusarze, kowale, złotnicy, rzeźnicy i masarze, aby wspólnie obradować nad sprawozdaniem ze Zjazdu Przem. i Rek. w Krakowie z 11. października ub. r. Przewodniczył zebraniu p. Rokita, sekretarzem był p. A. Kawa. Po referatach pp. Kawy i Bol. Pręca, wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp.: Winiarski, Wanatowicz, Olszewski, Ryniewicz i i. Stwierdzono zgodnie, że **władze winny zająć się nareszcie zrobieniem porządku z tzw. „fuszerami",** którzy niepłacąc podatków żadnych, ani opłat socjalnych (Kasa chorych) **odbierają pracę lojalnym obywatelom.** Nie jest bowiem rzeczą słuszną aby jedni bezkarnie prowadzili warsztaty pokątne, zajmując nawet większą ilość robotników i by w kułak śmiali się z zarządzeń podatkowych, a inni by płacili wysokie podatki, aż „siódma skóra" na nich trzeszczy i by ginęli z głodu. Domagano się też **fachowych sił nauczycielskich dla szkoły dokształcającej,** gdyż niewykwalifikowani nauczyciele ze szkół powszechnych nie odpowiadają wymogom szkół przemysłowych.

Omawiano również sposoby stworzenia silnej organizacji rzemieślniczej.

„Z pociechą trzeba stwierdzić — kończy nasz korespondent — że mieszczaństwo w Mielcu, aczkolwiek powoli, ale stale do zrzeszania się w obronie swych interesów idzie. Zrozumienie, że w jedności siła, czyni widoczne postępy".

Brawo mieszczanie w Mielcu!

Rok bankructw i licytacji.

Rekordowa ilość upadłości w roku 1925.

Owoce obecnego kryzysu.

W latach 1922 i 1923 upadłości trafiały się nader rzadko. Mianowicie w roku 1922 ogłoszono upadłości **15 firm,** w roku 1923 **tylko 6 firm.** Rok 1924, zdający coraz bardziej potęgującemu się kryzysowi gospodarczemu, postawił w ciężkiej sytuacji **wiele nawet starych i na zdrowych zasadach opartych przedsiębiorstw.** Toteż rok ten zamknięto cyfrą 108 upadłości. Dopiero jednak rok 1925 w miarę potęgującego się kryzysu przyniosł fale masowych upadłości, wzrastającą z każdym miesiącem. Oficjalna statystyka podaje ich cyfrę narazie tylko za pierwsze półrocze, a mianowicie **209.** Należy jednak uwzględnić, że punkt kulminacyjny kryzysu — to ostatnie miesiące minionego roku. Podana wyżej cyfra upadłości nie obejmuje jednak licytacji przeprowadzonych przez władze skarbowe.

Liczba egzekucji podatkowych w Polsce z miesiąca na miesiąc wzrasta. Świadczą o tem dane **za pierwsze dziewięć miesięcy ub. r.** we wszystkich Izbach skarbowych, z wyjątkiem Wielkopolskiej i Śląskiej, gdzie akcję egzekucyjną prowadzą samorządy.

Liczba sekwestratorów, która wynosiła w styczniu 689 osób, wzrosła we wrześniu do 866. Ilość uskutecznionych zajęć z 22.424 w styczniu podniosła się do 61.820 we wrześniu, ogółem w tym czasie uskuteczniono 456.762 zajęć. Licytacyj dokonano 5.172, z czego na poszczególne miesiące od stycznia do września wypada: 214, 366, 307, 411, 803, 577, 743, 643, 1108. Ilość pożyczek przymusowo ściągniętych wyniosła w okresie dziewięciu miesięcy 790.979 (najmniej w styczniu 69.284, najwięcej w kwietniu, maju i wrześniu po 102 tysiące). Natomiast ilość pożyczek wypłaconych dobrowolnie wyniosła tylko 213.863.

Ogólna kwota wpływów podatkowych z tegoż terytorjum i w tym samym czasie wyniosła 247 miljonów złotych, z czego najwięcej dał kwiecień 36.6 milj. zł. a najmniej luty — 19, gdy wrzesień 24 milj. zł. Ogólna suma należności państwowych, pobranych przez sekwestratorów wyniosła 41 mil., t. j. 17% ogólnej kwoty wpływów. Same jednak należności w podatkach bezpośrednich wyniosły 31.5 mil. zł. t. j. 13%, różnica zatem poszła na kary za zwłokę, odsetki za odroczenia i koszty egzekucyjne. Ostatnie wyniosły 2 miljony, a odsetki i kary 4 milj. Koszty utrzymania poborców wyniosły 1.580 tys. zł. t. j. 76% sumy kosztów egzekucyjnych.

Cyfry powyższe — to smutna statystyka zamierającego naszego życia gospodarczego.

—o—

Co słychać na giełdzie.

Kurs dolara, który w ostatnich miesiącach odbywał gwałtowne skoki w zwyż, ustabilizował się na wszystkich giełdach krajowych, a nawet **wykazuje stale tendencję zniżkową.**

We środę notowano dolar w Krakowie **po kursie 8.50—8.60 za sztukę.**

Inne waluty notowano następująco: 1 funt szterling 41.70 zł; 100 franków francuskich 32.25 zł; 100 marek niemieckich 205 zł; 100 franków szwajcarskich 166.75 zł; 100 koron czeskich 25.25 zł; 100 szylingów austrjackich 121.20 zł.

W akcjach ruch bardzo słaby. Poszczególne papiery notowano jak następuje: Zieleniewski 10.50 do 10.60 zł., Cegielski 9 zł, Siersza górnicza 1.90 zł., Mydło 7 zł., Azot 17 gr., Chodorów 5.35 zł., Piasecki 1.30 zł., Jaworzno 7.80 zł., Lokomotywy 73 groszy, pożyczka konwersyjna 30 gr.

Akcje Banku Polskiego płacono po 65 złotych.

Jak gospodaruje Bank Polski?

Co dziesięć dni ogłasza Bank Polski stan swoich rachunków. Ostatni wykaz, jaki mamy w ręku, dotyczy zamknięcia z dnia 20 grudnia 1925 roku. Jakże przedstawiały się rachunki Banku w tym dniu?

Otóż zapas złota w sztabach i monetach przedstawia wartość 133,427.000 złotych. Z tego jednakowoż znaczna część złota, bo o wartości 54.918.000 złotych, znajduje się zagranicą, a mianowicie jako zastaw za uzyskaną w Anglji pożyczkę. Efektywnie tedy znajduje się w skarbcu złota za 78½ miljona zł.

Zapas walut obcych, stanowiących wraz ze złotem podkład dla banknotów, wynosi wprawdzie 59 miljonów złotych, równocześnie jednak i zobowiązania w walucie zagranicznej sięgają sumy ponad 35½ miljona o tyle więc zapas ten się zmniejszy, nie licząc innych zobowiązań płatniczych (t. zw. reportowych), które wynoszą 41 miljonów 639 tysięcy złotych.

Na cele przemysłu i inne wypożyczył Bank Polski 292,066.000 zł, na tyle bowiem opiewa portfel wekslowy.

Obieg banknotów wynosi 368.633.445 złotych, jest to tedy suma oczywiście znikoma, nie odpowiadająca istotnym potrzebom życia gospodarczego kraju. Stąd to płynie brak gotówki i drożyzna kredytów. Zasadniczem tedy dążeniem powinno być zwiększenie kapitału Banku Polskiego na zabezpieczenie banknotów i wydatno powiększenie ich emisyj. Obecny Rząd zapowiedział już podjęcie kroków w tym kierunku.

KRONIKA.

GRATULACJE PREZYDJUM MIASTA DLA KSIĘCIA ARCYBISKUPA SAPIEHY. Onegdaj prezydjum m. Krakowa w osobach komisarza rządu Ostrowskiego, oraz wiceprezydentów m.: inż. Rollego, inż. Sarego i dra Wielgusa, złożyło osobiście ks. arcybiskupowi Sapieże gratulacje z powodu podniesienia przez Stolicę Apostolską biskupstwa krakowskiego do godności arcybiskupiej i metropolji i z tem związanej nominacji ks. biskupa Sapiehy na arcybiskupa i metropolitę krakowskiego.

DOKSZTAŁCANIE ZAWODOWE. Z inicjatywy Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie odbyło się posiedzenie w sprawie założenia instytucji mającej na celu prowadzenie całokształtu akcji dokształcenia zawodowego dla rzemiosła, pracowników w przemyśle i handlu, oraz zakładania burs rękodzielniczych i opiekowania się już istniejącemi. Na posiedzeniu tym został wybrany komitet złożony z reprezentantów Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, Izby rękodzielniczej, Kuratorjum okręgu szkolnego i województwa lwowskiego, oraz reprezentanta centralnego Związku małopolskiego przemysłu fabrycznego. Komitet ten ma za zadanie wypracować w najkrótszym czasie statut organizacyjny projektowanej instytucji.

RZEŹNICY W POZNAŃSKIEM PRACUJĄ DZIELNIE NAD OŻYWIENIEM EKSPORTU. Wiadomo, że wywóz zagranicę surowca przynosi państwu mniejsze dochody w porównaniu z eksportem **już przerobionym z tego surowca produktów.** W zrozumieniu tej słusznej zasady, **rzeźnicy w Poznańskiem** pragnąc ożywić eksport mięsa zamiast żywizny, przystępują do założenia spółki, która już w najbliższym czasie zorganizuje w **Zbąszyniu** na granicy niemieckiej **wielką nowoczesną rzeźnię publiczną dla celów wywozowych.** Rzeźnia otrzyma własną bocznicę kolejową i wszelkie urządzenia dla ładunku i przewozu, rozmiar zaś jej umożliwi przechowanie i chłodzenie **1.000 świń dziennie.** Rzeźnia ta będzie oddana do użytku już z wiosną b. r.

NOWA TARYFA CELNA. Z dniem 1 stycznia 1926 weszła w życie nowa ustawa celna z dnia 30-go października ub. r. Towary nieoclone do tego dnia będą podlegały stawkom nowej taryfy, bez względu na to, czy w dniu 1 stycznia znajdowały się w magazynach cłowych, w wolnych składach, lub w urzędach pocztowo-celnych.

WALKA Z CHOROBAMI ZAWODOWEMI. Min. pracy złożyło Sejmowi bardzo ważny projekt ustawy **o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu.** Za choroby zawodowe ustawa uznaje: choroby wewnętrzne **przez zatrucie chemikaljami,** choroby zawodowe **skóry, oczu,** choroby **zakaźne,** wywołane **przez istotę pracy,** oraz przez **zewnętrzne** warunki. Dokładne wykazy chorób zawodowych sporządzi **Rada higjeny pracy,** do której mają należeć przedstawiciele rządu, lekarzy, przemysłowców i robotników. Choroby objęte wykazem zawodowym **mają być obowiązkowo zgłaszane do inspektora pracy i władz sanitarnych I. instancji.** Władze te po zbadaniu chorego zarządzą natychmiast wszystko co wpływa źle na zdrowie zatrudnionych w przedsiębiorstwie pracowników.

O PUNKTUALNOŚĆ W SĄDACH. W Nrze 24 „Dziennika Urzędowego" Ministerstwa Sprawiedliwości został ogłoszony okólnik Min. Spraw., dotyczący ścisłego przestrzegania wyznaczonych godzin przy rozprawach sądowych, a w szczególności niewyznaczania na jedną godzinę wszystkich spraw, będących w danym dniu na wokandzie, na co wpływają zażalenia zarówno drogą interpelacyj poselskich, jak i od osób prywatnych. Obecnie wydany okólnik jest przypomnieniem poprzednich wydanych w latach 1923 i 1924 i ma celu specjalne zwrócenie uwagi prezesów, by przy wizytacjach sądów sprawdzali, czy powyżej wymienione uchybienia nie mają miejsca, a w razie ich dostrzeżenia niezwłocznie wydawali odpowiednie zarządzenia w drodze nadzoru służbowego.

TERMIN PŁATNOŚCI PODATKÓW LOKATORSKICH I WODOCIĄGOWYCH. Magistrat krakowski podaje do wiadomości, że z dniem 1 stycznia 1926 r. przypada termin płatności gminnego podatku lokatorskiego za I. kwartał 1926 i podatku wodociągowego za I. kwartał 1925. Zarazem zawiadamia się, że o ile w terminie dni 14 podatki te nie będą uiszczone, od dnia 15 stycznia 1926, Magistrat liczyć będzie przez okres 30-dniowy 2%, po upływie zaś tego czasokresu, t. j. od 15 lutego 1926 r. 4% zwłoki miesięcznie. Wreszcie oznajmia się, że pobór tych podatków z dzielnic IX, XXI i XXII odbywać się będzie wyłącznie w głównej kasie miejskiej, ul. Poselska, parter, dawne Biuro aprowizacyjne.

NIERÓWNA MIARA PODATKOWA. W pismach warszawskich pojawiła się ostatnio wiadomość, że ministerstwo reform rolnych po porozumieniu się z ministerstwem skarbu i państwowym bankiem rolnym ustaliło, że bank ten podejmie współdziałanie z władzami skarbowemi przy ściąganiu nietylko podatku majątkowego, co już jest przeprowadzane, lecz również i podatku spadkowego przez nabywanie do parcelacji przez bank gruntów, podlegających temu podatkowi (pod warunkiem, że grunty te nadają się do parcelacji). W związku z tem bank przejmie obowiązek zapłacenia podatku w gotówce, który to podatek będzie rozłożony przez władze skarbowe na okres 10 lat.

Jak z tego wynika, okazuje min. Skarbu bardzo wiele względności dla właścicieli ziemskich, godząc się na zapłatę podatków w okresie aż 10-letnim i to z pieniędzy Państwowego Banku Rolnego. Wierzymy, że właścicielom ziemskim nieraz trudno jest **zapłacić odrazu cały podatek spadkowy ale czy nie w równie ciężkiej sytuacji** znajdują się często obywatele z innych sfer ludności? Wobec nich jednak min. **skarbu** nie jest tak ustępliwe.

CENY INWENTARZA. Ceny inwentarza żywego są w różnych okolicach kraju bardzo niejednolite. Różnice dochodzą do takich rozmiarów, że ceny w jednem województwie są przeszło dwa razy większe, niż w innem. W końcu września koń roboczy kosztował najtaniej w województwie tarnopolskiem — 152 zł. (cena przeciętna), (w woj. lwowskiem — 157 zł., w woj. stanisławowskiem 158 zł., w wołyńskiem — 165 zł., najdroższe ceny notowano w woj. śląskiem — 303 zł., pomorskiem — 253 zł., poznańskiem — 249 zł., poleskiem — 216 zł., warszawskiem — 214 zł., ceny koni roboczych w innych województwach wahały się w granicach 181 do 201 złotych. Krowa dojna kosztowała najtaniej w woj.: nowogródzkiem — 131 zł., wileńskiem — 132 zł., poleskiem — 135 zł., białostockiem — 137 zł., wołyńskiem — 146 zł., tarnopolskiem — 172 zł., natomiast najdrożej w województwach: śląskiem — 328 zł., poznańskiem — 213 zł., warszawskiem — 212 zł., pomorskiem — 208 zł., łódzkiem i kieleckiem po 204 zł., w innych województwach ceny wahały się już tylko w granicach 178—201 zł.

Na marginesie.

Zabawny spór.

Sąd berliński rozpatrywał niedawno następujący spór: Pewien adwokat prowadził sprawę stroiciela fortepianów, która to sprawa została zresztą załatwioną ugodowo tak, że każda ze stron miała pokryć połowę kosztów sądowych. Adwokat posłał stroicielowi fortepianów następujący rachunek:

Honorarjum za proces	15.— mk.
Honorarjum za obecność na rozprawie	15.— „
Honorarjum za dostarczenie dowodów	15.— „
Honorarjum za przeprowadzenie ugody	15.— „
Podatek	1.20 „
Rozmowy telef. i drobne wydatki	2.— „
Razem	**63.20 mk.**

Jednocześnie adwokat poprosił stroiciela, aby nastroił jego fortepian. Mecenas zdumiał się niemało, skoro otrzymał następujący rachunek:

Za otworzenie wieka fortepjanu	15.— mk.
Za zbadanie czarnych klawiszów	15.— „
Za zbadanie białych klawiszów	15.— „
Za zamknięcie wieka fortepjanu	15.— „
Za zbadanie strun fortepjanu	5.— „
Razem	**65.— mk.**

Zostaje do zapłacenia 1.80 mk.

Adwokat nie chciał uznać tego rachunku i zaskarżył stroiciela fortepjanu. Wyrok w tej osobliwej sprawie dotychczas nie zapadł.

—ooo—

Repertuar teatru im. Słowackiego.

Piątek popoł.: „Betlejem Polskie“; wieczór: „Pocałunek Kopciuszka“.
Sobota: „Tajfun“.
Niedziela popoł.: „Betlejem Polskie“; wieczór: „Tajfun“.
Poniedziałek: „Tajfun“.
Wtorek: „Codziennie o piątej“.
Środa popoł.: „Betlejem Polskie“. wieczór „Trójka hultajska“.
Czwartek: „Tajfun“.
Piątek: „Tajfun“.

—ooo—

Były nauczyciel lat 70 liczący, który po 20 latach wygnania powrócił ze Syberji do wolnej Ojczyzny, — walczył pod Lwowem, obecnie znajduje się w skrajnej nędzy nie mając środków do życia, zwraca się do serc litościwych z pokorną prośbą o łaskawą pomoc w rozpaczliwem położeniu starca. **Seweryn Trębicki, Kraków, Prądnik Biały 13**

Rozszerzajcie „Głos Mieszczański“.

Wydawca: Komitet Wydawniczy. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Warchałowski. — Drukarnia „Głosu Narodu“, pod zarządem Romana Ferka.